


hospicjum

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci • Informator bezpłatny • nr 1 (47) marzec 2009 r.

A photograph of a woman sitting in a dark, upholstered chair. She is holding a young child on her lap. The child is wearing a light-colored, patterned nightgown and is sleeping peacefully with their head resting against the woman. The woman is wearing a light-colored, long-sleeved top and a dark purple top underneath. She is looking down at the child with a gentle expression. A large, fringed lampshade is visible in the upper right corner, casting a warm, soft light on the scene. The background is dark, suggesting a nighttime setting in a home.

w domu dzieci
mniej się boją

str. 3

Mikołajkowy dar serca



Prezes Fundacji WHD odbiera Mikołajkowy Dar Serca

Jest takie miejsce...

17 grudnia 2008 roku siedzibę Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci odwiedziła delegacja uczniów i nauczycieli z Niepublicznego Gimnazjum nr 9 Fundacji „Primus”. Grudniowe wizyty przedstawicieli tego Gimnazjum to już tradycja.

Od trzech lat bowiem uczniowie organizują „Mikołajkowy dar serca” – rezygnują z klasowych „Mikołajek”, a zaoszczędzone w ten sposób kieszonkowe przeznaczają na wsparcie działalności Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci.

Fakt, iż w dzisiejszych skoncentrowanych na dobrach materialnych czasach, młodzi ludzie przez nikogo nie zachęceni potrafią zrezygnować z przyjemności na rzecz innych, bardziej potrzebujących ludzi, a w tym wypadku na rzecz swoich rówieśników, zasługuje z pewnością na podziw i poklask. Słowa uznania należą się także rodzicom i nauczycielom, którzy potrafią młodzieży przekazać pozytywne wzorce czyniąc młodych ludzi wrażliwymi na potrzeby innych.

W ciągu trzech lat młodzież z Niepublicznego Gimnazjum nr 9 wsparła Fundację WHD łączną kwotą 11 300 zł, za co w imieniu tych, którzy z tej pomocy skorzystali, serdecznie dziękujemy.

Wojciech Marciniak
WHD

Niektórym osobom może się wydawać, że Warszawskie Hospicjum dla Dzieci to bardzo smutne miejsce, w którym śmiertelnie chore dzieci czekają w cierpieniu i samotności na bliski kres swojego życia.

Tymczasem prawda jest zupełnie inna – na szczęście mniej drastyczna, a bardziej krzepiąca. Hospicjum to nie tylko zabiegi medyczne. To także ochotniczy wolontariat, spełniający marzenia swoich podopiecznych. To bardzo budujące, że tak wielu ludzi, także naszych rówieśników, jest gotowych poświęcić swój czas dla tak doświadczonych przez los dzieci, które tego czasu z każdym dniem mają coraz mniej. Każdy z nas ma przecież swoje marzenia i głęboko wierzy, że wcześniej czy później się spełnią. Te dzieci też marzą, ale świadome swojej choroby i tego, że w odróżnieniu od nas nie mogą tych marzeń odkładać „na potem”. Dlatego tak ważne jest, aby wspierać je „tu i teraz”. Każda forma zaangażowania się w akcję pomocy Hospicjum jest bardzo cenna – wolontariat, zbiórki pieniędzy oraz darowizny. Każda godzina poświęcona chorym dzieciom to radość i uśmiech na ich twarzach, każda złotówka – to doskonalsza opieka medyczna, a wszystko razem – to kolejne bezcenne minuty ich życia.

W grudniowy dzień grupa przedstawicieli Samorządu Szkolnego pod opieką nauczycieli udała się do Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Wizyta ta skłoniła nas do zadumy i refleksji. Współczucie na odległość, a nawet szczere łzy



Nasi mikołajkowi goście

świadczą o naszej wrażliwości, ale nie zmienią w niczym losu tych dzieci. Warto podejść do sprawy konstruktywnie i pomyśleć: Co zrobić, aby ich życie było piękne i radosne aż do końca? A potem – zamiast biernie współczuć – po prostu zacząć działać.

W WHD pracują ludzie bardzo oddani cierpiącym dzieciom. Mamy nadzieję, że nigdy nie zabraknie im wsparcia naszych koleżanek i kolegów oraz innych życzliwych osób, których los nie doświadczył tak dotkliwie.

Kuba Szymanowski
w imieniu Samorządu Uczniowskiego
Niepublicznego Gimnazjum nr 9 Fundacji
„Primus”

W domu dzieci mniej się boją

W styczniu bieżącego roku rozpoczęła się kampania informacyjna „1% podatku dla Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci”. Akcja, która będzie trwała do końca kwietnia, ma na celu poinformowanie szerokiej rzeszy odbiorców o działalności Fundacji WHD i przybliżenie problemu opieki nad nieuleczalnie chorymi dziećmi w ich własnych domach. Ma ona przekonać osoby rozliczające się w tym okresie z fiskusem do przekazania 1% podatku na rzecz Fundacji WHD.

Hasłem przewodnim tegorocznej kampanii jest zdanie „W domu dzieci mniej się boją”. To proste, oczywiste stwierdzenie, połączone z nazwą Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci, ma uświadomić odbiorcom jak ważna, zarówno dla dzieci, jak i ich najbliższych, jest możliwość wspólnego spędzenia, w przyjaznym i pełnym miłości otoczeniu, tych najtrudniejszych, związanych z chorobą i umieraniem, chwil.

Kreacją kampanii zajęła się, podobnie jak w roku ubiegłym, Agencja TBWA/TELESCOPE, która w ramach działań prospołecznych przygotowała po minimalnych kosztach wszystkie materiały reklamowe tj. spot filmowy, spot radiowy, plakaty wielkoformatowe, banery internetowe oraz ogłoszenia prasowe.

Pomoc w przeprowadzeniu kampanii zadeklarował nam Dom Mediowy Mediaedge:cia. Korzystamy też z nawiązanych w latach ubiegłych kontaktów oraz z pomocy osób zgłaszających się do naszej Fundacji i taką pomoc deklarujących.

Kampania obejmuje: reklamę zewnętrzną, prasę, Internet, radio oraz kina i telewizję.

Dzięki środkom finansowym pozyskanym w latach ubiegłych oprócz zapewnienia podopiecznym Hospicjum właściwej opieki możliwe było stworzenie przez Fundację WHD programów pomocowych dla nowo powstających domowych hospicjów dla dzieci w Polsce. W chwili obecnej z pomocy finansowej korzystają: Fundacja Pomorskie Hospicjum dla Dzieci w Gdańsku oraz Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci w Rzeszowie. Oprócz finansowania określonej liczby etatów pomoc ta obejmuje dodatkowo wsparcie akcji promocyjnych ukierunkowanych na pozyskanie środków finansowych z 1% podatku dochodowego. I tak pod hasłem „W domu dzieci mniej się boją” od początku roku w rejonie działania objętych pomocą hospicjów, czyli w Trójmieście i Rzeszowie, pojawiły się, podobnie jak w Warszawie, plakaty wielkoformatowe opatrzone odpowiednimi dla danej organizacji: nazwą, logo i numerem KRS. Działania na tak szeroką skalę nie byłyby możliwe gdyby nie wsparcie następujących agencji reklamowych: AMS, Cityboard, Clear Channel i Stroer oraz dzięki drukarni Print&Display.

Pierwszymi, którzy bezpłatnie wsparli naszą Fundację byli: telewizja TVN – emitując spot filmowy, Radio PLUS JÓZEF – emitując spot radiowy, Miesięcznik BANK – udostępniając powierzchnię reklamową, oraz portal <http://kalkulatorfinansowy.pl> – zamieszczając banery internetowe.

Większość prac wykonanych przy planowaniu i realizacji kampanii, jak również udostępnianie czasów antenowych i powierzchni reklamowych we wszystkich mediach, jest bezpłatna. Wydatki, jakie ponosi, lub już poniosła, Fundacja WHD związane są głównie z realizacją filmu reklamowego i sesji zdjęciowej, kosztami druku i rozklejania plakatów, a także z publikacją niektórych ogłoszeń prasowych.

Liczymy, że lista zaangażowanych w akcję stacji telewizyjnych, radiowych, tytułów prasowych oraz portali internetowych w miarę upływu czasu będzie coraz dłuższa. Wierzymy, że to właśnie dzięki tym mediom osoby, które nie zdecydowały się jeszcze jakiej organizacji pożytku publicznego prześlą 1% podatku, zechcą wesprzeć Fundację Warszawskie Hospicjum dla Dzieci.

Gorąco zachęcamy Czytelników Informatora, aby włączyli się do akcji promującej Fundację WHD. Na naszej stronie internetowej – www.hospicjum.waw.pl w dziale „Fundacja”, zakładka „Obecna kampania” można zapoznać się z dostępnymi materiałami reklamowymi. W tym samym dziale w zakładce „Sprawozdania finansowe” dostępne są sprawozdania z działalności Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Przedstawione są w nich statutowe działania Fundacji oraz ponoszone przy ich realizacji koszty. Sprawozdanie z działalności w 2008 r. zostanie opublikowane w kwietniu b.r.

Wierząc, że tegoroczny 1% będzie równie wielki, jak szacunek i miłość do nieuleczalnie chorych dzieci, zapraszamy Państwa do lektury kolejnego numeru Informatora „Hospicjum”.

Redakcja



Fundacja
Warszawskie
Hospicjum
dla Dzieci





Wspomnienie

Gabriel

Kiedy dowiedziałam się, że Gabriel jest chory na postępującą chorobę mięśni, nie byłam załamana, ponieważ wiedziałam, że damy sobie radę. Później jednak okazało się, że nie uzyskaliśmy żadnych informacji dotyczących przebiegu choroby i jak można spowolnić objawy jej postępowania.

Konkretnych informacji i porad udzielono nam dopiero w Towarzystwie Zwalczenia Chorób Mięśni, którą sami odnaleźliśmy. Mieliśmy wreszcie zapewnioną rehabilitację i pomoc. Skorzystaliśmy też z wyjazdu wakacyjnego na turnus rehabilitacyjny, gdzie Gabriel poznał dzieci z tym samym schorzeniem i nie czuł się już tak osamotniony. Wyjazd się udał i Gabi wrócił bardzo zadowolony.

Po wakacjach trzeba było wrócić do realiów. Dużym problemem dla nas było mieszkanie, które znajdowało się na 4 piętrze bez windy. Zaczęliśmy myśleć o zamianie go na parter. Po jakimś czasie udało się i zamieszkaliśmy na niziutkim parterze, skąd Gabriel mógł sam wyjechać na wózek. Ułatwiło to nam bardzo życie, ponieważ mogliśmy z łatwością wyjść na dwór. Żeby być z Gabrielem cały czas, zrezygnowałam z pracy. Do szkoły nie mógł uczęszczać, ponieważ nie była ona dostosowana dla osób na wózkach, pozostało więc nauczanie indywidualne.

Dni miały nam na rehabilitacji, nauce, spacerach. Po trzech latach postanowiliśmy przeprowadzić się z Ursusa do Serocka. Bylibyśmy bliżej babci Gabriela, która zawsze w jakiś sposób mogła pomóc.



... ze swoim pupilkiem

Wszystko zapowiadało się jak najlepiej, ale po jakimś czasie zaczęły się problemy rodzinne. Musiałam znaleźć mieszkanie do wynajęcia. W grę wchodził tylko parter. Udało się znaleźć domek z podwórkiem. Był on w opłakanym stanie, ale czynsz był niski, więc zaryzykowałam. Przemęczyliśmy się w takich warunkach 2 lata. Po tym czasie wreszcie coś zaczęło się dziać. Właściciel zaczął remont, warunki się polepszyły, było cieplej i przytulniej. Gabriel nie musiał siedzieć cały czas w domu – kiedy tylko mogliśmy jeździliśmy do nowych znajomych. Po jakimś czasie znajomi



Gabrys

wyjechali i już wtedy mniej ruszaliśmy się z domu. Gabriel wolał posiedzieć przy komputerze, mieć święty spokój i ciszę. Ponieważ bardzo rzadko odwiedzali go koledzy, stał się trochę zamknięty w sobie i nieśmiały. Jedynymi osobami, z którymi rozmawiał, byłam ja i nauczycielki. Po jakimś czasie zaczęło mnie męczyć, że Gabriel nie ma odpowiedniej opieki lekarskiej. Ponieważ lekarz rodzinny nie radził sobie ze wszystkimi jego dolegliwościami, zaczęłam szukać odpowiedniej opieki lekarskiej. Któregoś dnia przyjechała do nas druga babcia Gabriela z córką Agnieszką i wnuczkami Martą i Gunią. Iga była pod opieką Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Agnieszka zaproponowała mi, żebym skontaktowałam się z pielęgniarką Małgosią z Hospicjum.

Kiedy zadzwoniłam, nie myślałam, że spotkam się z taką przychylnością. Pierwszą pomoc, jaką otrzymaliśmy, był podnośnik, który pomagał mi kłaść Gabriela do łóżka. Najbardziej zależało mi na opiece lekarskiej dla Gabriela i kiedy podpisaliśmy umowę z Hospicjum, dotyczącą opieki paliatywnej w domu, stałam się o wiele spokojniejsza.

Początkowo czuliśmy się trochę dziwnie. Ciągle przyjeżdżał ktoś z Hospicjum. Codziennie coś się działo. Dotąd w domu byliśmy tylko we dwoje i tylko ze sobą mieliśmy kontakt.



... z kolegami wśród zwierząt

*Odszedł,
mając przy sobie
wszystkich,
których lubił*

Gabriel miał swoją pielęgniarkę Mirkę. Z tego, co wiem, to zaakceptował ją od razu. Pomimo iż Gabriel był małomówny, to przy codziennym kontakcie z innymi ludźmi powoli się rozluźniał i stawał się bardziej kontaktowy. Najbardziej przyczynili się do tego wolontariusze, którzy przyjeżdżali i rozkręcali Gabriela. Miał bardzo miłe wspomnienia z organizowanych grilli, na których poznawał coraz więcej osób. Jednak jedynym jego przyjacielem był Łukasz. Gabi mówił, że w towarzystwie Łukasza czuje się najlepiej.

Dzięki Hospicjum Gabriel miał zapewnioną opiekę lekarską, sprzęt, który ułatwiał codzienne życie, leki, które eliminowały dolegliwości bólowe i przede wszystkim kontakt z ludźmi. Hospicjum zapewniło nam także opiekę socjalną, bez której byłoby nam ciężko.

Ostatni rok życia Gabriela był dla nas obojga najcięższy. Miał więcej dolegliwości bólowych, w niektórych pozycjach było mu bardzo niewygodnie, trudno było go ułożyć w łóżku. Zaczęły Mu się robić odleżynki i odciski. Przez to wszystko był zły na cały świat. Patrzyłam na jego ból i nie mogłam zbyt wiele zrobić. Bywały też dobre dni, które wykorzystywaliśmy gadając o głupotach i śmiejąc się bez powodu.

W tym roku Gabriel przygotowywał się do matury. Miał bardzo dużo materiału do przyswojenia. Był już bardzo zmęczony nauką – nie wchodziło mu nic do głowy, więc stwierdziliśmy, że robimy wolne. Cieszył się, że sobie odpocznie. Budził się około południa. Łapał jeszcze parę drzemek do godziny 13 i dopiero „wstawaliśmy”. Późne śniadanie, leki do wypicia, przeglądanie Internetu – tak właśnie wyglądał Gabriela odpoczynek. Podczas tego wolnego czasu, mimo, że się wysypiał, potrafił przysnąć na biurku na swojej miękkiej podusi. Mirka przywiozła mu maszynę podającą tlen. Mimo podawania tlenu podsypanie się nasilało.

Tego dnia, kiedy odszedł, był już bardzo słaby. Byli z nami Łukasz, Mirka, Agnieszka psycholog. Gabriel odszedł mając przy sobie wszystkich, których lubił. Chcę w swoim i jego imieniu podziękować wszystkim, którzy byli z nami w tych trudnych chwilach za to, że mogliśmy na was zawsze liczyć...

Słowa księdza Rafała pomogły mi zrozumieć...

Kochany synku, mam nadzieję, że jesteś teraz szczęśliwy... mama

Agnieszka Mróz

Gabrys zmarł mając 18 lat.

Chorował na dystrofię mięśniową typu Duchenna.

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci opiekowało się nim 877 dni.



Gabriel z Mamą, Łukasz

**„Odszedłeś w słońcu, tak nagle,
że nawet nikt nie zdążył zamyślić
się, człowieku, z duszą jak ptak
samotną...”***

Trudno się pisze, Gabi, o Tobie ze świadomością, że nie ma Cię już na tym ziemskim padole. Cieszę się i smucę jednocześnie. Smucę, ponieważ wiem, że nie spotkamy się już w Serocku, nie porozmawiamy szczerze o tęsknotach, pasjach, smutkach, radościach, planach na przyszłość. Nie pogramy razem na komputerze, nie pożartujemy, nie ponarzekamy na ten niesprawiedliwy świat. Cieszę się, ponieważ już nie cierpisz i nie potrzebujesz poruszać się na tym okropnie ograniczającym życie wózku. Nie wiem, jak jest w niebie, ale ufam, że jest Ci tam dobrze. Nie byłeś showmanem, potrafiłeś jednak zgromadzić wokół siebie wiele ciekawych osób, z którymi czułeś się dobrze. Chłonałeś życie w swój niepowtarzalny sposób, pomimo bólu i niewygód, i za to Cię podziwiałem i podziwiam wciąż.

„Siedziałem na Twym łóżku, ściskając Twoją dłoń, lecz ona chłodna była już, potem tylko przez chwilę widziałem taniec Twój, taniec ze straszną śmiercią.”**

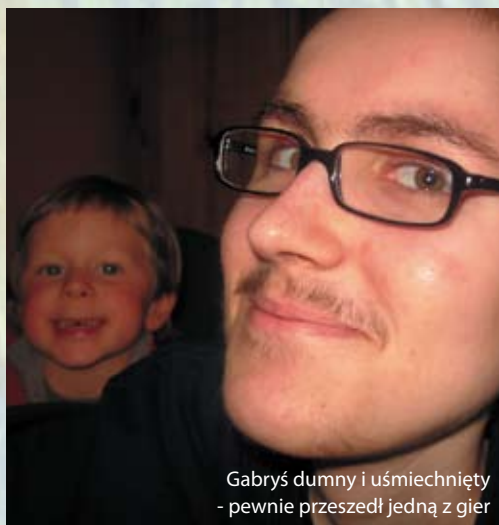
Widziałem „taniec Twój” ze śmiercią, nie wiedziałem jednak, jak ją przegonić z Twego pokoju. Są w życiu chwile, w których stajemy się bezsilni, w których niewiele już możemy zrobić... to była Twoja ostatnia lekcja życia, za którą dziękuję. Do zobaczenia.

Łukasz Strojnowski
Koordynator Wolontariatu WHD

* Fragment
piosenki „W drodze
do nieba” zespołu
Dżem

** Fragment
piosenki „Uśmiech
śmierci” zespołu
Dżem

Nie jeden wtorek



Gabryś dumny i uśmiechnięty - pewnie przeszedł jedną z gier

*Nie trzeba mówić,
żeby rozmawiać
Czasem
wystarczy być gdzieś
w zasięgu wzroku*

Moja znajomość z Gabryśm zaczęła się w pewien lipcowy dzień. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba we wtorek. W naszej wspólnej historii był jeszcze nie jeden wyjątkowy wtorek, ale tamten dzień zapamiętałam szczególnie. Zobaczyłam wtedy chłopca z miną zbyt poważną jak na osiemnastolatka. Był zamyślony, co chwilę spoglądał

na stojący w pobliżu zegar. Nie wiedziałam, jak mam zacząć rozmowę, więc usiadłam obok i przysłuchiwałam się Basi, pielęgniarki z Hospicjum. Rozmawiali o Jego największej pasji, o grach komputerowych i o wszystkim, co jest z nimi związane. Przyznam, że na początku trochę się przestraszyłam, ponieważ w tym temacie nie jestem zbyt mocna. Wkrótce okazało się, że bałam się niepotrzebnie. W swoim ogromnym zbiorze gier Gabi znalazł takie, w które mogliśmy grać we dwoje mając równe szanse. Poczuliśmy, że mnie zaakceptował. Chciał, żebym w jakiś sposób uczestniczyła w Jego życiu. Czas płynął, a my już nie rozmawialiśmy wyłącznie o tym, co nas

interesowało. Teraz rozmawialiśmy o wszystkim, jak dobrzy znajomi, którzy opowiadają sobie różne historie, kiedy się spotkają. Za każdym razem chcieliśmy opowiedzieć sobie jak najwięcej, tak jakby każde z nas bało się, że może nie być kolejnej okazji. Dlatego nie pamiętam dokładnie, jak wyglądało nasze ostatnie spotkanie. Nie wiem, czy rozmawialiśmy wtedy o czymś szczególnym. Myślę, że było tak, jak zawsze – weszłam do pokoju, usiadłam obok, a On zapytał mnie, co chcę dzisiaj robić. Bo taki właśnie był. Chciał, żebym czuła się dobrze w Jego towarzystwie. Pamiętam, że ostatnio mniej rozmawialiśmy, bo Gabiego coraz częściej męczyła rozmowa. Ale nie trzeba mówić, żeby rozmawiać. Czasem wystarczy być gdzieś w zasięgu wzroku.

19 grudnia

Gdybym miała nazwać tamten dzień jednym słowem, to byłoby to OCZEKIWANIE.

Tego dnia mieliśmy pojechać do Gabiego większą grupą. Miał być opłatek, kolędy, życzenia. Czekałam na ten dzień, ponieważ kilka miesięcy wcześniej musieliśmy odwołać wspólnego grilla z powodu infekcji, którą właśnie przechodził. Myślałam, że tym razem się uda.

Jednak wspólna Wigilia nie odbyła się. Rano dowiedziałam się, że coś jest nie tak. – Gabriel źle się czuje, więc odwołujemy wyjazd – mówił głos w słuchawce.

W pierwszej chwili pomyślałam, że to kolejna infekcja. Gabi dostanie lekarstwo, a my odwiedzimy Go, kiedy poczuje się lepiej. Wierzyłam, że tym razem też się obroni i że będzie, jak dawniej. Bardzo chciałam w to wierzyć. Czekałam na wiadomości.

Wieczorem dowiedziałam się o wszystkim. W głowie miałam myśli i uczucia, których wtedy nie umiałam nazwać.

Po pogrzebie poczułam się lepiej. Dużo myślałam, żeby sobie jakoś wszystko poukładać i zrozumieć.

Minęło trochę czasu, a ja zrozumiałam, że nie mogłam się przygotować na Jego odejście, bo nigdy nie ma na to właściwego momentu. Myślałam jednak, że mamy trochę więcej czasu.

Gabi odszedł na zawsze, ale jest blisko dzięki wspomnieniom, które mi zostawił. Brakuje mi Jego poczucia humoru i dystansu, jaki miał do wszystkiego. Dzisiaj dziękuję losowi za to, że postawił Go na mojej drodze, za to, że choć przez pewien czas mogłam Mu towarzyszyć.



Gosia Klimkiewicz podczas wigilii w WHD wyróżniona za pracę w wolontariacie

Małgorzata Klimkiewicz
Wolontariuszka WHD

Znalazłam to, czego szukałam



Kasia z mamą

Jestem mamą 11-letniej Kasi chorej na zespół Edwardsa (trisomia 18 pary chromosomów). Jak wielu rodziców mam bagaż doświadczeń związanych z chorobą naszych dzieci, które na pewno nas ukształtowały.

Przy chorobach wielu narządów wysłuchaliśmy opinii wielu specjalistów, brakowało nam jedynie łącznika, który wszystkie zalecenia połączył w spójną całość. Wielokrotnie konieczne były hospitalizacje, to trudny czas zarówno dla dziecka jak całej jego rodziny. Pewne zdarzenie całkowicie zmieniło moje postępowanie.

Mianowicie w drodze powrotnej ze szpitala

Kasia dostała duszności z sinicą. Podejmowałam decyzję, wracać do szpitala, czy jechać do domu. Wybrałam dom. Jak tylko stanęłam w drzwiach wejściowych Kasia wzięła 3 głębokie oddechy i duszność ustąpiła, bez podawania żadnych leków. Wiedziałam wtedy co mam robić. Trzeba było przeorganizować dom, aby zapewnić w nim dobrą opiekę. Okazało się, że z wieloma rzeczami sobie radzę, ale szukałam lekarza, który może udzielić pomocy w domu, wtedy gdy jest ona potrzebna, a najczęściej zdarzało się to w niedzielę i święta.

Znalazłam to czego szukałam w bardzo dobrze zorganizowanym zespole ludzi tworzących WHD. Moje wyobrażenie o pracy hospicjum było inne, doznałam zadziwienia w przemyślanych i celowych działaniach WHD. Na każdy podany przeze mnie problem odpowiedź jest jeszcze tego samego dnia. Otrzymałam wszystko czego potrzebowałam, od koncentratora tlenu, do moździerza do rozdrabniania leków. Nie musiałam mówić co jest mi potrzebne, oni to wiedzieli.

Kasia była pod opieką uśmiechniętej pielęgniarki Grażyny, która traktowała całą naszą rodzinę jakbyśmy byli najważniejsi. Teraz opiekuje się nami Małgosia. W czasie pierwszego spotkania przyklękła przed Kasią, żeby się przywitać, a Kasia ją sobie wybrała podając jej rękę, jakby znała ją od dawna. Z pielęgniarką Basią rozmawia mi się jakbyśmy znali się od szkolnej ławki. Przyjacielski głos Agnieszki



*Jakże łatwiej
jest żyć,
gdy ktoś pomaga
nieść zmartwienia*





powoduje, że wierzę w siebie. Imienniczka mojej córki, pielęgniarka Kasia, troszczyła się o moją córkę jak o swoją własną. Głos Magdy „mama poradziłaś sobie, wszystko jest dobrze” pozwolił mi opanować strach, gdy Kasia w czasie kąpieli usunęła sobie gastrostomię. Miałam wyrzuty sumienia, że nie zapewniłam Kasi właściwej rehabilitacji, teraz z rehabilitantem Robertem mogę to nadrobić. Agnieszka – doskonały psycholog, podpowiada jak rozwiązać zasuplane sprawy, potrafi jednym zdaniem wyciszyć burzę emocji. Jak trzeba pójść do Urzędu Gminy to Andrzej - pracownik socjalny załatwi niezałatwione. Łukasz organizuje uśmiech dla rodzeństwa Kasi. Ksiądz Rafał odpowiedział na najważniejsze dla mnie pytanie. Po odprawieniu mszy św. w naszym

domu cała rodzina jest inna. Doktor Piotr to swój człowiek. Gdy przyjeżdża, Kasia zawsze się do niego uśmiecha. Docent Joanna Dangel czekała specjalnie na Kasię, żeby zrobić echo serca. Docent Tomasz Dangel, wielki człowiek, zajął się najtrudniejszą rzeczą tego świata. Przy omawianiu leczenia Kasi powiedział „proszę się nie martwić, teraz to jest mój problem” Jakże łatwiej jest żyć, gdy ktoś pomaga nieść zmartwienia. Wymieniłam tutaj osoby, które osobiście poznałam. Są jeszcze inni, którzy także pracują w tym szczególnym zespole. Będąc wśród tych ludzi ma się inną siłę otrzymując fachową opiekę medyczną, troskliwą opiekę i celową pomoc.

Po jakimś czasie stan Kasi zaczął się pogarszać, oprócz innych, niepokojących objawów pojawiły się i w dzień i w nocy męczące wymioty. Konieczne okazało się wykonanie operacji antyrefluksowej. Strach czy Kasia przeżyje taką operację, obawa przed bólem i stresem związanym z pobytem w szpitalu odwlekał moją zgodę na zabieg. Gdy już widziałam, że nie ma wyjścia, operacja mogła być wykonana tylko dzięki osobistemu zaangażowaniu docenta Tomasza Dangela, przyjaznej postawie prof. Andrzeja Kamińskiego, ordynatora Oddziału Klinicznego Chirurgii Dziecięcej szpitala, przy ulicy Litewskiej, a szczególnie dzięki doktorowi Marcinowi Rawiczowi, który mimo dużego ryzyka podjął się wykonać znieczulenie, gdy inni nie chcieli. W trakcie zabiegu informował mnie o przebiegu operacji, a po niej zapewnił wszystko, czego Kasia potrzebowała.

Wszystkim osobom, które spotkałam w ciągu ostatniego roku, kiedy Kasia jest pod opieką WHD bardzo dziękuję, bo dzięki nim w tej chwili mogę spokojnie przytulać moją śliczną córeczkę wiedząc, że wszystko co można po ludzku zrobić, jest zrobione. Kasia tymczasem jest najbardziej uśmiechniętą osobą w naszej rodzinie. Jej radość, spokój i ciekawość świata zmieniła nas wszystkich, wszyscy cieszymy się każdym kolejnym dniem.

Grażyna Barcińska

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci
opiekuje się Kasią od 4 stycznia 2008 r.



Sześćioletnia mistyczka

Drodzy Przyjaciele Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci!

Ukazała się niedawno książka pt. *Nennolina sześćioletnia mistyczka. Świadection matki*, napisana przez Marię Meo. Autorka to matka czworga dzieci, z których troje na skutek chorób odeszło we wczesnym dzieciństwie. Jest to niezwykle, autentyczne świadectwo, zapis faktów dotyczących początku małżeństwa, przychodzenia na świat kolejnych dzieci, towarzyszenia Antonietcie i innym dzieciom w zmaganiu się z cierpieniem.

Główną bohaterką jest Antonietta Meo, nazywana przez rodzinę zdrobniale Nennoliną. Dziewczynka zmarła na chorobę nowotworową nie doczekawszy swych siódmych urodzin. W cierpieniu dziecko przeżywało głęboką relację z Bogiem, o czym świadczą między innymi jej listy pisane do: Boga Ojca, do Pana Jezusa i do Matki Najświętszej (również zawarte w książce). To sprawiło, że papież Benedykt XVI podpisał dekret o heroiczności cnót zmarłej w 1937 roku Antonietty i wyraził nadzieję, że wkrótce zostanie ona oficjalnie uznana przez Kościół za świętą.

Książka opowiada o doświadczeniach bliskich wielu z nas. Nie jest to bowiem opowieść jedynie o doświadczonej przez los, świętej dziewczynce, lecz, jak się wydaje, historia wielu kochających, współcierpiących, dobrych ludzi w obliczu choroby i śmierci dziecka.

O autentyczności przekazu ich przeżyć mogą świadczyć słowa: „Cierpieliśmy ogromnie! Nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że w ogóle jeszcze świeci słońce, że ludzie nadal zajmują się tyloma sprawami... A potem zaświtała nadzieja, że pojawi się drugie dziecko i zajmie miejsce naszego Giovanniego... 27 marca 1922 roku Pan obdarzył nas Margheritą. Kiedy zobaczyłam ją pierwszy raz, przeżyłam głębokie rozczarowanie. Chciałam mieć syna, który przypominałby mi mojego Giovanniego” (s.16–17).

Mamy więc szansę odkryć kopalnię wiedzy o rodzinie, miłości, cierpieniu, towarzyszeniu dzieciom w ich dorastaniu nie zawsze do dojrzałości w latach, ale przede wszystkim do dojrzałej wiary, czyli stałej, mocnej więzi z Bogiem i wreszcie o umieraniu i o żałobie. Ważne jest przy tym to, że rodzina państwa Meo wszystko przeżywa w perspektywie wiary. Jest ona dla nich siłą i inspiracją, a nam pomaga zrozumieć Boga, który zawsze chce dobra każdego człowieka, nawet jeśli dopuszcza niezawinione cierpienie, to daje siłę, aby ono nie zniszczyło człowieka, lecz pomogło dorastać, wyzwalało jeszcze więcej miłości. „Pamiętam, że kiedy moje dziecko umierało, uklękałam w pokoju obok przed obrazem Matki Bożej Pompejańskiej. Wydawało mi się, że nagle przygniotło mnie jakies jarzmo, którego nie byłam w stanie udźwignąć,

coś, co ciążyło tak bardzo, że wywoływało ból na karku. Ostatkiem sił, przez łzy zaintonowałam pieśń *Ave Maria*...” (s.16).

Sama Nennolina jest niezwykle wsparciem dla swoich rodziców i bliskich. Dzięki bliskiej relacji z Jezusem uczy ich, jakie znaczenie dla przeżywania trudnych doświadczeń ma modlitwa, przyjmowanie sakramentów świętych, a wreszcie ofiarowanie cierpienia Jezusowi jako wynagrodzenie za grzeszników. Wtedy dobrze widać, że cierpienie nie jest potrzebne Bogu, wszakże On wie o nas wszystko, zna nas bardziej niż my sami, nie wystawia nas na próbę. Cierpienie nie ma też na celu budzenia jedynie współczucia, litości. Trudne doświadczenia, w tym cierpienie i śmierć dzieci, są okazją do zaświadczenia światu, innym ludziom o tym, co jest najważniejsze, co ostatecznie się liczy i przetrwa. Cierpienie Nennoliny i jej matki, ojca, jedynej żyjącej siostry wyzwała podziw dla miłości, więzi między najbliższymi, będącymi dla siebie oparciem i pomocą, ukazuje wartość towarzyszenia w bólu i wyzwalanie coraz większej miłości.

W takim podejściu do trudów życia Nennolina jest naszym światłem. Cierpienie sprawia że człowiek szybciej dojrzewa, tak jak nasi hospicyjni podopieczni bez względu na wiek, są nauczycielami życia, miłości, towarzyszami poszukiwań sensu, a także wiary dla swych najbliższych i innych osób, które spotykają. Tak jak to możemy przeczytać we wstępie książki o „małej” Nennolinie: „...nawet najmniejsi w chwilach swej największej słabości potrafią stać się siłą” (s. 7).

2 czerwca 1937 roku Nennolina tak rozmawiała z Jezusem: „Kochany Jezu, dziękuję Ci że zesłałeś mi tę chorobę, ponieważ jest środkiem dotarcia do raju. Kochany Jezu, powiedz Bogu Ojcu, że Jego też bardzo kocham. Kochany Jezu, chcę być Twoją lampką i Twoją lilią, kochany Jezu. Kochany Jezu, daj mi siłę, aby znieść bóle, które Ci ofiaruję za grzeszników. Kochany Jezu, powiedz Duchowi Świętemu, żeby mnie oświecił miłością i napełnił swoimi siedmioma darami. Kochany Jezu, powiedz Mamusi, że bardzo ją kocham i chcę pozostać razem z Nią na Kalwarii, ponieważ chcę być Twoją ofiarą miłości, kochany Jezu” (s. 238).

Maria Meo, *Nennolina sześćioletnia mistyczka. Świadection matki*, Wydawnictwo eSPe, Kraków 2008

ks. Rafał Szewczyk
kapelan WHD



„...nawet najmniejsi w chwilach swej największej słabości potrafią stać się siłą”



Orędzie Ojca Świętego Benedykta XVI na Światowy Dzień Chorego



*Cierpienia
i choroby dzieci
oraz sytuacja
ich rodzin
są głównymi
tematami
orędzia papieskiego*

Drodzy bracia i siostry,

Z okazji przypadającego 11 lutego, we wspomnienie liturgiczne Matki Bożej z Lourdes Światowego Dnia Chorego wspólnoty diecezjalne zgromadzą się wokół swych biskupów na modlitwę, by zastanowić się i podjąć inicjatywy uwrażliwiające na rzeczywistość cierpienia. Obchodzony obecnie Rok św. Pawła daje nam stosowną okazję, by wraz z apostołem Pawłem rozważyć fakt, że „jak obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy” (2 Kor 1,5). Duchowa łączność z Lourdes przywodzi nam ponadto na myśl macierzyńską troskę Matki Jezusa o braci swego Syna, „pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na niebezpieczeństwa i trudy, dopóki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny” (Lumen gentium, 62).

W bieżącym roku uwagę naszą kierujemy szczególnie ku dzieciom, stworzeniom najsłabszym i bezbronnym, a wśród nich ku dzieciom chorym i cierpiącym. Są wśród nich małe istoty ludzkie, noszące w swym ciele skutki chorób wywołujących kalectwo, a także te, walczące z chorobami ciągle jeszcze nieuleczalnymi, pomimo postępu medycyny oraz pomocy wybitnych naukowców i pracowników służby zdrowia. Są dzieci zranione na ciele i duszy wskutek konfliktów i wojen oraz niewinne ofiary nienawiści bezmyślnych osób dorosłych. Są „dzieci ulicy” pozbawione rodzinnego ciepła i pozostawione samym sobie, a także nieletni zbezczeszczeni przez ludzi niegodziwych, gwałcących ich niewinność, powodujących w nich uraz psychiczny, który naznaczy je na całe życie. Nie możemy też zapomnieć o niezliczonej rzeszy nieletnich umierających z pragnienia, głodu, braku opieki lekarskiej, jak też o małych wygnańcach i uchodźcach ze swej ziemi, którzy wraz z rodzicami szukają lepszych warunków życia. Wszystkie te dzieci podnoszą niemy krzyk bólu, odwołujący się do naszych sumień jako ludzi i jako wierzących.

Wspólnota chrześcijańska, nie mogąc pozostać obojętna wobec tak dramatycznych sytuacji, poczuwa się do przemożnego obowiązku interwencji. Kościół bowiem, jak napisałem w encyklice „Deus Caritas est” – „jest rodziną Bożą w świecie. W tej rodzinie nie powinno być nikogo, kto cierpiałby z powodu braku tego, co konieczne” (25,b). Pragnę więc, aby także Światowy Dzień Chorego stwarzał wspólnotom parafialnym i diecezjalnym okazję do pełniejszego uświadomienia sobie, że są „rodziną Bożą” i zachęcał je do uwidaczniania w wioskach, dzielnicach i w miastach miłości Pana, która wymaga, „aby w Kościele jako rodzinie żaden z jej członków nie cierpiał, gdy jest w potrzebie” (tamże). Świadectwo miłości stanowi część życia każdej wspólnoty chrześcijańskiej. Kościół od samego początku przekładał zasady ewangeliczne na konkretne gesty, jak o tym czytamy w Dziejach Apostolskich. Dziś, zważywszy na zmienione warunki opieki lekarskiej, odczuwana jest potrzeba jeszcze ściślejszej współpracy między pracownikami służby zdrowia, działającymi w różnych instytucjach zdrowotnych, a obecnymi na danym obszarze wspólnotami kościelnymi. W tej perspektywie znajduje pełne potwierdzenie wartość pewnej instytucji związanej ze Stolicą Apostolską, jaką jest Szpital Pediatryczny Dzieciątka Jezus, obchodzący w tym roku 140-lecie istnienia.

Ale chodzi o coś więcej. Ponieważ chore dziecko należy do rodziny, która dzieli jego cierpienia, często znosząc wielkie niedogodności i trudy, wspólnoty chrześcijańskie muszą także poczuwać się do pomagania rodzinom dotkniętym chorobą syna lub córki. Za przykładem Miłosiernego Samarytanina potrzebni są ci, którzy pochylają się nad osobami tak ciężko doświadczanymi i potrzebne jest wspieranie ich konkretną solidarnością. W ten sposób przyjęcie i dzielenie cierpienia przekłada się na użyteczne wsparcie dla rodzin chorych dzieci, tworząc wśród nich klimat pogody i nadziei, aby odczuwały one wokół siebie obecność szerszej rodziny braci i siostr w Chrystusie. Współczucie Jezusa dla płaczu wdowy z Nain (por. Łk 7,12-17) i błagalnej modlitwy Jaira (por. Łk 8,41-56) stanowią między innymi niektóre pożyteczne punkty odniesienia, aby uczyć się udziału w chwilach udręk fizycznych i moralnych tak wielu doświadczanych rodzin. Wszystko to zakłada miłość bezinteresowną i hojną, odzwierciedlenie i znak miłosiernej miłości Boga, który nigdy nie porzuca swoich dzieci w godzinie próby, lecz nieustannie dostarcza im niezwykłej mocy serca i umysłu, by mogły odpowiednio stawić czoło trudnościom życia.

*Tłumaczenie
tekstu polskiego:
Katolicka Agencja
Informacyjna
źródło:
http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/chorzy2009_kai_11122008.html*



Codziennie poświęcenie i nieustanne zaangażowanie w służbie chorych dzieci stanowią wymowne świadectwo umiłowania ludzkiego życia, zwłaszcza życia osób słabych i całkowicie uzależnionych od innych. Z całą mocą trzeba mianowicie potwierdzić bezwzględną i najwyższą godność każdego ludzkiego życia. Z upływem czasu nie zmienia się nauczanie nieustannie głoszone przez Kościół, że ludzkie życie jest piękne i należy je przeżywać w pełni także wtedy, gdy jest słabe i otoczone tajemnicą cierpienia. Nasz wzrok powinniśmy skierować ku Ukrzyżowanemu Jezusowi: umierając na Krzyżu chciał On dzielić cierpienie całej ludzkości. W Jego cierpieniu w imię miłości dostrzegamy najwyższy współdziałal w bólu chorych maleństw i ich rodziców. Mój czcigodny poprzednik, Jan Paweł II, który zwłaszcza u schyłku swego życia dał wspaniały przykład cierpliwego przyjmowania cierpienia, napisał: „Na Krzyżu znajduje się «Odkupiciel człowieka», Człowiek boleści, który przyjął na siebie cierpienia fizyczne i moralne ludzi wszystkich czasów, aby w miłości mogli odnaleźć zbawczy sens swych cierpień i wartościowe odpowiedzi na wszystkie swe pytania” (31).

Pragnę wyrazić swe uznanie i zachęć organizacjom międzynarodowym i krajowym, troszczącym się o chore dzieci, zwłaszcza w krajach ubogich i które wielkodusznie, z poświęceniem wnoszą swój wkład w zapewnienie im właściwej i serdecznej opieki. Kieruję jednocześnie stosowny apel do odpowiedzialnych poszczególnych państw, aby zwiększano ochronę prawną i środki na rzecz chorych dzieci i ich rodzin. Zawsze, a tym bardziej, gdy w grę wchodzi życie dzieci, Kościół ze swej strony gotów jest do szczerzej współpracy dążąc do przekształcenia całej cywilizacji ludzkiej w „cywilizację miłości” (por. *Salvifici doloris*, 30).

Na koniec chciałbym wyrazić duchową bliskość z wami wszystkimi, drodzy bracia i siostry cierpiący z powodu wszelkich chorób. Serdecznie pozdrawiam tych, którzy wam pomagają: biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane, pracowników służby zdrowia, wolontariuszy i tych wszystkich, którzy z miłością poświęcają się leczeniu i łagodzeniu cierpień osób dotkniętych chorobą. Szczególne pozdrowienie kieruję do was, drogie dzieci chore i cierpiące: papież obejmuje was ojcowską miłością, wraz z waszymi rodzicami i rodzinami i zapewnia was o szczególnej pamięci w modlitwie, zachęcając was do ufania w macierzyńską pomoc Niepokalanej Maryji Panny. Rozmyślaliśmy o niej raz jeszcze podczas Świąt Bożego Narodzenia, gdy z radością obejmowała w ramionach Syna Bożego, który stał się Dzieciątkiem. Przyzywając nad wami i każdym chorym macierzyńskiej opieki Najświętszej Dziewicy, Uzdrawienia Chorych, wszystkim z serca udzielam specjalnego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, 2 lutego 2009

Papież Benedykt XVI



Nasi podopieczni

Ocalone życie

Sebastian urodził się 11.03.1993 r. Ważył 1,6 kg, dostał 1 punkt w skali Apgar i lekarze nie dawali mu szansy na przeżycie. Podłączony do aparatury przez trzy miesiące walczył o każdy oddech, o każdy dzień życia. Mimo ciężkiego stanu syn był bardzo silny, nie poddawał się. Z każdym dniem było coraz lepiej, przybierał na wadze, wszystko się stabilizowało, mogliśmy wrócić ze szpitala do domu.

Po kilku miesiącach radości spadł na nas kolejny cios, po badaniach u lekarza neurologa okazało się, że Sebastian cierpi na dziecięce porażenie mózgowe czterokończynowe i ma zanik nerwu wzrokowego. Dla nas rodziców był to szok, strach i zwątpienie – co będzie z naszym dzieckiem, żal do Boga, dlaczego nasz syn? Tyle czasu czekaliśmy na to dziecko i zostajemy wystawiani na tak ciężką próbę.

Trafiłszy do Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Mijały miesiące ciężkiej pracy, rehabilitacji, badań i wizyt od jednego lekarza do następnego. CZD stało się naszym drugim domem. Wreszcie Sebastian zaczął robić postępy, mogliśmy wrócić do domu pełni nadziei i wiary, że nasz syn poradzi sobie z chorobą. Cieszyliśmy się z każdej zmiany, każdego postępu, każdego uśmiechu. Mimo swej choroby syn był wesołym dzieckiem, nigdy nie płakał, cały czas był rehabilitowany. Lekarz neurolog polecił nam Centrum Rehabilitacji we Włocławku i tam jeździłam z synem na 2–3 tygodniowe turnusy. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby nasze dziecko mogło kiedyś choć minimalnie egzystować. Zdawaliśmy sobie sprawę od początku, że nie będzie łatwo, że Sebastian nigdy w pełni nie wyzdrowieje, ale mimo wszystko siły i czas poświęciliśmy dla niego. Sebastian ciągle chorował, stracił odporność, miał częste infekcje gardła i oskrzeli. Jak by tego było mało pogłębiała się skolioza, a przy tym



Sebastian z mamą (z prawej) i pielęgniarką WHD

bóle kręgosłupa. Syn tracił na wadze – w wieku 15 lat ważył 27 kg. Lekarze nie umieli nam pomóc. Byliśmy załamani, bezradni, czuliśmy, że dzieje się coś złego do momentu, gdy trafiliśmy do Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Korzystając z okazji chciałabym bardzo podziękować Basi Chelstowskiej (mamie Kamila, podopiecznego Hospicjum) za pomoc i wszystko, co dla nas zrobiła, że z nami była – dziękuję Ci.

WHD objęło nas opieką w czerwcu 2008 r., w tym momencie zaczął się nowy rozdział w naszym życiu. Dzięki pomocy całej rzeszy niesamowitych ludzi tam pracujących nasz syn żyje. Sebastianowi wyleczono ząbki, wstrzyknięto botulinę, zdiagnozowano i wyleczono refluks, założono gastrostomię, wykonano wszystkie niezbędne badania. Doktor Tomasz Dangel opracował dietę ketogenną, dzięki której Sebastian przybiera na wadze – obecnie waży 36 kg i jest wesołym, radosnym chłopcem, a my jesteśmy szczęśliwi, że dane nam było choć na krótką chwilę spotkać na swej drodze wspaniałych ludzi, którzy ocalili życie naszego syna.

Z tego miejsca pragniemy gorąco podziękować dr. Tomaszowi Dąglowi, dr. Arturowi Januszańcowi, dr. Piotrowi Zielińskiemu, naszej opiekunce i przyjaciółce, pielęgniarce Joli Słodownik, która wносиła radość i ciepło z każdym swoim przybyciem do nas, służąc radą i pomocą, dziękujemy Ci Jolu. Dziękujemy Dorotce, Maćkowi, Robertowi, ks. Rafałowi. Dziękujemy wam wszystkim i każdemu z osobna, że byliście z nami.

**Bożena i Zbigniew Jadczakowie
rodzice Sebastiana**

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci
Opiekowało się Sebastianem 254 dni.
Po ustabilizowaniu się stanu zdrowia
chłopiec został wypisany pod opiekę
lekarza pierwszego kontaktu.

*Cieszyliśmy się
z każdej zmiany,
każdego postępu,
każdego
uśmiechu...*



Sebastian

Wolontariusze Łukasza

Mogę na nich liczyć

Jestem pacjentem Warszawskiego Hospicjum Dziecięcego. Chcę napisać trochę o moich wolontariuszach. Mam ich dwoje: Gosię Krzak, z którą znam się już 3 lata, i Kamila Ziemacha, którego znam rok. Spędzam z nimi dużo czasu i bardzo dobrze ich

poznałem. Są to osoby bardzo uczuciowe, wrażliwe, o niezwykłej pogodzie ducha, o niezwykłym temperamencie. Często wybieramy się razem w różne miejsca. Czuję się z nimi bezpiecznie i zawsze wesoło płynie nam czas. Z Gosią często chodzimy na długie, a nawet bardzo długie spacery. Z Kamilem łączy mnie pasja do szachów, co prawda Kamil musi się jeszcze wiele nauczyć, ale jest na dobrej drodze. Zawsze mają ciekawe pomysły. Chodzimy razem do kina, byliśmy też ostatnio na warszawskiej Starówce. Cieszę się, jak przychodzą, że poświęcają mi swój czas, a przecież oboje pracują. Doceniam to, że zawsze mogę na nich liczyć.



Łukasz i Kamil

Dziękuję wam!

Łukasz Nowak
11 lat

*Szachy
to pasja
Łukasza*

Łukasz choruje na rdzeniowy zanik mięśni typ I
Warszawskie Hospicjum dla Dzieci
opiekuje się Łukaszem od 7 lipca 1999 r



Łukasz i Małgosia

Wydarzenie

Koncert Grupy EMAUS



*„To człowiek
człowiekowi
najbardziej
potrzebny jest
do szczęścia”*

Człowiek, aby być szczęśliwym, potrzebuje miłości, miłości drugiego człowieka. Mało odkrywczą myśl, prawda? Pewnie i mało odkrywczą, ale jakże trudną do wdrożenia we współczesnej rzeczywistości. Często bowiem jest tak, że nie mamy raczej problemu z dostrzeżeniem bliźniego w potrzebie. Widzimy lub czytamy o nieuleczalnie chorych dzieciach, widzimy na ulicach osoby uzależnione we wszelaki sposób, spotykamy ludzi samotnych i zagubionych. Gorzej sytuacja wygląda, jeśli chodzi o reakcję na taki stan rzeczy. Czy nie jest często tak, że widząc dziecko chorujące na jakąś wstrętną, nieuleczalną chorobę ograniczamy się do stwierdzeń: „Ale ono biedne”, „Szkoda mi tego dziecka”, „Czemu one muszą cierpieć?”, itp. Czy stwierdzenie faktu jest reakcją na miłość, która w nas się zrodziła?



Łukasz podczas koncertu



Łukasze - pacjent
i wolontariusz

Czy jest to raczej forma wygodnictwa, mającego na celu ukojenie naszego biednego sumienia? Co innego, jeśli po stwierdzeniu faktu podejmiemy trud, trud bycia dla innych. I nie potrzeba wcale wielkich poświęceń, aby być człowiekiem. Może warto wreszcie poznać dokładniej swoją najbliższą rodzinę, może ktoś z nich potrzebuje akurat Twojej miłości, może warto poznać lepiej sąsiadów, niech wiedzą, że mogą na Tobie polegać, może warto odświeżyć kontakty z Przyjaciółmi, zostać wolontariuszem, wesprzeć finansowo jakąś sprawdzoną, działającą skutecznie organizację pożytku publicznego mającą szczytne cele statutowe. Może warto rozejrzeć się wreszcie wokół siebie!

07.10.2008 r. o 22:05 otrzymałem maila. I nie byłoby w tym nic niesamowitego, gdyby nie fakt, że stał się on początkiem czegoś fajnego, a mianowicie koncertów, które uczyniły szczęśliwymi wiele osób.



EMAUS



Pamiątkowe zdjęcie

Po stwierdzeniu faktu, że w Warszawie istnieje hospicjum opiekujące się nieuleczalnie chorymi dziećmi napisał na skrzynkę wolontariacką Paweł – jeden z członków chrześcijańskiego zespołu EMAUS. W swoim mailu Paweł przedstawił propozycję zorganizowania koncertu. I w ten sposób w grudniu znaleźliśmy się w domu Łukasza Nowaka – podopiecznego Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Łukasz choruje na rdzeniowy zanik mięśni i jest bardzo inteligentnym, ciekawym świata chłopcem. Na koncert domowy Łukasz zaprosił swoich znajomych z klasy, sąsiadów oraz przyjaciół. Przyjechał również inny Łukasz, będący także pod opieką WHD. Łukasz Kompel, bo o nim mowa, przyjechał aż z Ostrowi Mazowieckiej wraz z mamą oraz swoim przyjacielem, wolontariuszem Jurkiem. Rodzice Łukasza Nowaka byli mile zaskoczeni liczebnością zespołu, którego członkowie z dużą otwartością i bez sztucznych barier przywitani się ze wszystkimi. Po chwili rozmowy i przygotowań zespół objawił swoje ogromne talenty wokalne. Z wielkim sercem przedstawił swój program śpiewany, który przeplatał się świadectwami wiary poszczególnych członków zespołu oraz dialogiem z Łukaszcami na różne tematy dotyczące m.in. ich marzeń, planów, przyjaźni itp. Po koncercie była chwila na wspólne rozmowy oraz małe co nieco za-

pełniające żołądek. Na zakończenie zespół podzielił się swoją twórczością rozdając płyty CD oraz plakaty z autografami. Na twarzach chłopaków często widniała radość i o to w tym wszystkim chodziło.



Najmłodszy melomani

Jeszcze tego samego dnia, późnym południem zespół EMAUS zagrał równie piękny koncert w siedzibie Hospicjum przy ul. Agatowej w Warszawie. Tym razem koncert był skierowany do Młodzieżowej i Dziecięcej Grup Wsparcia w Żałobie, czyli do rodzeństwa dzieci, którymi opiekowało się Warszawskie Hospicjum dla Dzieci, a które już odrzuciły na swych anielskich skrzydełkach do nieba.

Pragnę serdecznie podziękować członkom zespołu EMAUS za to, że przejechali szmat drogi (zespół pochodzi z Białegostoku), żeby pewnej grudniowej niedzieli podzielić się swoim szczęściem płynącym z talentów wokalnych, z Łukaszcami, Grupami Wsparcia w Żałobie oraz pracownikami naszego Hospicjum.

I czyż nie słusznie Paul Holbach zauważył, że to „człowiek człowiekowi najbardziej potrzebny jest do szczęścia”?!



Widownia - Łukasz zaprosił na koncert swoich sąsiadów i kolegów

Łukasz Strojnowski
Koordynator Wolontariatu WHD

Grupy Wsparcia

Spotkanie opłatkowe

7 grudnia 2008 roku Młodzieżowa Grupa Wsparcia w Żałobie zorganizowała w siedzibie Fundacji WHD spotkanie opłatkowe. Oprócz młodzieży w spotkaniu wzięli udział także rodzice z Grupy Wsparcia dla Rodziców w Żałobie, dzieci z Grupy Wsparcia dla Dzieci oraz pracownicy Hospicjum.



Najmłodszy czytelnicy Informatora



Msza św.



Marta Kwaśniewska (WHD) wręcza podziękowanie kierownikowi zespołu



Koncert



Msza św.

*Życzenia
na spotkaniu
opłatkowym
to ważny moment
dla wszystkich
związanych
z Hospicjum*



Opłatek i życzenia

Po Mszy św. którą odprawił kapelan Hospicjum ks. Rafał Szewczyk zebrani podzielili się opłatkiem i złożyli sobie świąteczne i noworoczne życzenia. Kolejnym punktem spotkania był koncert przygotowany przez chrześcijański zespół Emaus. Artyści przygotowali bardzo ciekawy program artystyczny – utwory muzyczne przeplatane były opowieściami członków zespołu o ich poszukiwaniach Boga w otaczającym świecie, spotkaniach z Nim i doświadczanych od Niego łaskach.

Po koncercie przyszedł czas na wspólny poczęstunek i rozmowy. Nie zabrakło też św. Mikołaja, który obdarował dzieci i młodzież pamiątkowymi aniołkami.

Wojciech Marciniak
WHD



Prezenty od Mikołajki



Koncert



Jaś i Kasia



Wspólne rozmowy

Grupy Wsparcia

Białka Tatrzańska 2009

Tegoroczną zimową przerwę w nauce Grupy Wsparcia w Żałobie spędzili w Białce Tatrzańskiej.

W pierwszym tygodniu ferii z uroków zimy korzystała Dziecięca Grupa Wsparcia w Żałobie. Po niej w położonym niedaleko stoku Kotelnica pensjonacie „U Bogdana” zamieszkała Młodzieżowa Grupa Wsparcia w Żałobie.

Czas zimowego wypoczynku uczestnicy obu wyjazdów najchętniej spędzali na stoku. Każdy miał okazję doskonalić swoje umiejętności pod okiem doświadczonych instruktorów narciarskich i snowboardowych ze Szkoły Narciarskiej „Stok” po to, by następnie samodzielnie pokonywać trasy zjazdowe Kotelnicy.

Dodatkowymi atrakcjami wyjazdu dla dzieci były: wycieczka do Zakopanego, wjazd kolejką na Kasprowy Wierch i kino. Natomiast młodzież po możliwości zakupu pamiątek na Krupówkach i obejrzeniu w kinie komedii „Bajki na dobranoc” największą frajdę miała ze źródeł termalnych w Bukowinie Tatrzańskiej. Kompleks wielopoziomowych basenów wypełnionych wodą o temperaturze 35°C oferuje naprawdę niezapomniane przeżycia.

Niestety, nie wszyscy mogli cieszyć się z opisanych wyżej przyjemności – podczas pierwszej nocy jedna z uczestniczek miała ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Zoperowana następnego dnia rano w szpitalu w Nowym Targu, po trzech dniach wróciła wraz z rodzicami do domu.

Pomimo tego przykrego wydarzenia wszyscy pozostali uznali ferie w Białce Tatrzańskiej za bardzo udane.

Wojciech Marciniak
WHD

*Ferie
zimowe
dzieci
z Grupy
Wsparcia*

Białe szaleństwo, czyli Białka Tatrzańska 2009

W tej właśnie malowniczo położonej wiosce spędziliśmy tegoroczne ferie zimowe. Jak co roku, Białka Tatrzańska miała do zaoferowania wczasowiczom bogate zaplecze do aktywnego wypoczynku. Podczas naszego pobytu w Białce pogoda była łaskawa dla miłośników śnieżnego szaleństwa – biały puch szczelnie pokrył okoliczne stoki. Dzięki temu mogliśmy do woli używać jazdy na nartach. Nasze umiejętności były codziennie udoskonalane przez instruktorów z miejscowej szkółki. Ich pochwały dla naszych wyczynów dodawały nam motywacji i zachęcały do wzorowania się na najlepszych.

Poza przyjemnościami płynącymi z jazdy na nartach korzystaliśmy także z innych atrakcji.



Wycieczka do Zakopanego umożliwiła nam odwiedzenie Kasprowego Wierchu, Wielkiej Krokwi, Krupówek oraz obejrzenia filmu „Madagaskar 2” w miejscowym kinie.



Cały wyjazd był bardzo przyjemny, ciekawy i relaksujący.

Dziękujemy naszym opiekunom: Gosi, Dorocie i Łukaszowi za cierpliwość i wytrwałość.

Te ferie z pewnością zapiszą się w naszej pamięci jako udane! Szkoda, że wszystko, co dobre, szybko się kończy...

Bartek Korycki
Dziecięca Grupa Wsparcia w Żalobie



Tegoroczne ferie spędziliśmy z Warszawskim Hospicjum dla Dzieci. Mieliśmy bardzo miłych instruktorów, którzy pomagali nam w udoskonalaniu i uczeniu jazdy na nartach. Najbardziej podobały nam się momenty, gdy zmęczeni schodziliśmy ze stoku na gorącą czekoladę. Byliśmy w Zakopanym, gdzie wjechaliśmy na Kasprowy Wierch. Potem poszliśmy do pizzerii oraz do kina na „Madagaskar 2”. Chcieliśmy jeździć na łyżwach, ale było za ciepło. Zorganizowaliśmy także konkurs na najładniejszy pokaz piosenki. Rozmawialiśmy o swoim zmarłym rodzeństwie. Za wszystkie chwile DZIĘKUJEMY!!!

Kuba, Maciek, Dominika Jaczewscy
Dziecięca Grupa Wsparcia w Żalobie

W dniu 18 stycznia bieżącego roku nasza Dziecięca Grupa Wsparcia wyjechała na tydzień do Białki Tatrzańskiej. Po długiej i szczęśliwej podróży dotarliśmy do pensjonatu „U Bogdana”. Jeszcze tego samego dnia wypożyczyliśmy narty (szkoda że nie mogliśmy wypożyczyć snowboardu).

Drugiego dnia po śniadaniu, udaliśmy się na stok. Po zdobyciu karnetów, pod okiem instruktora ćwiczyliśmy zjazdy. Po udanych próbach śmiało zjeżdżaliśmy samodzielnie. Wraz z nami zjeżdżali nasi opiekunowie: Dorota, Gosia i Łukasz. Wszystkie dni przebiegały podobnie. Różniły się nieco pogodą i drobnymi atrakcjami, jak: frytki, czekolada, pyszne wafle itp.

W środę 21 stycznia pojechaliśmy do Zakopanego. Wjechaliśmy kolejką na Kasprowy Wierch (1987 m n.p.m.), spacerowaliśmy po Krupówkach, zjedliśmy pizzę Hut. Po południu obejrzelśmy film pt. „Madagaskar 2” i wróciliśmy do naszego pensjonatu. Szkoda tylko że pogoda była pochmurna, mglista i widoczność była słaba. Będziemy jednak mile wspominać spędzony razem czas. W długie wieczory organizowane były spotkania, na których wspominaliśmy nasze zmarłe siostry i braci. Te chwile nas bardzo zbliżają do siebie. Mile spędzaliśmy też czas na wspólnych zabawach. Zorganizowaliśmy też „mini musical”. Występy oceniali nasi opiekunowie. Po tygodniu wróciliśmy zmęczeni, ale zadowoleni. Długo będziemy wspominać pobyt w Białce Tatrzańskiej.



Szymon Mrzygłód
Dziecięca Grupa Wsparcia w Żalobie



*Ks. Jan
Twardowski
znanym gestem,
błogosławił
dziewczynkę
z plakatu*

Wspomnienie

Janowe bilbordy

Grudniowe, przedpołudnie 1999 roku było słoneczne i pobielone cienkim śniegiem. Obietnicą niezwykle niespodzianki, na półtorej godziny przed obiadem, udało mi się, porwać księdza Jana na przejażdżkę.

– Nie pojedziemy naszym ulubionym ślimakiem – zdziwił się, kiedy wyjeżdżając spod klasztoru skręciłam w Krakowskie Przedmieście w lewo, zamiast tak, jak lubił w prawo i Karową w dół.

– Tak naprawdę, to każda strona Królewskiego Traktu jest piękna – mówił, kiedy wolno mijaliśmy księgarnię im. Bolesława Prusa, Uniwersytet Warszawski po stronie lewej, gmach Akademii Sztuk Pięknych i górujący nad wszystkim Kościół Świętego Krzyża. Jedź jeszcze wolniej – poprosił – Kiedyś spacerowałam tędy ciągle. Dziś jak i wczoraj, zawsze tu pięknie. Tyle tu ludzi. Warszawiacy, ci z dziada, pradziada, i ci od niedawna, a wszyscy lubią to miejsce.

Jechaliśmy tuż, tuż koło warszawskiego dziecięcego szpitala, mijając pomnik Kopernika, a w głębi po lewej na ulicy Karasia Teatr Polski – przekreślony tęczą afiszy, zbyt odległych by je czytać.

– Teatr przywołuje wspomnienia i sztuk tu granych i wielkich aktorów – dodał.

Powoli mijając ulicę Bartoszewicza wjechałiśmy w Tamkę. Włączając się w jej ruch informowałam poetę, że na jednym z domów biegnącej w dół ulicy czeka niespodzianka.



Aldona Kraus prezentuje jeden z Janowych bilbordów

- Złota kaczką, na pewno ona, a może...
- Niech ksiądz patrzy na lewo i w górę
- przerwałam.
- Gdzie, gdzie? – dopytywał się.
- Tam, o tam!



Takie bilbordy błogosławił ks. Jan Twardowski w 1999 r.

Nagle zobaczył. Tło zawieszono wysoko na wąskiej, bocznej ścianie kamienicy ogromnego billboardu było czarne. Z czerni, patrzyły smutne, uroklive oczy dziewczynki, przyciągające swym spojrzeniem i bielą twarzyczki.

– Zatrzymajmy się – nalegał.

Gdy jednak nie było gdzie przystanąć, włączyłam światła awaryjne, a hamowany stale samochód prawie stał w miejscu. Na szczęście za nami na razie Tamka była pusta. Ksiądz Jan zadzierał głowę i wpatrywał się w dziewczynkę i w czarny pas plakatu, na którym wołanie jego serca: „*spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą*” WARSZAWSKIE HOSPICIUM DLA DZIECI, zajmujące się opieką nad dziećmi nieuleczalnie chorymi, kierowało do milionów ludzi.

Zobaczyłam wielkie wzruszenie i bezradność malujące się na jego twarzy, gdy znanym gestem, błogosławił dziewczynkę z plakatu. Za nami trąbiły samochody, niektóre wymijały nas wolno, inne z gwizdem opon. Ruszaliśmy Tamką w dół ku Wiśle. Jechałam nadal wolno, a przed nami, tuż za skrzyżowaniem z ulicą Kruczkowskiego, już dosyć nisko, nad ulicą, czekała na niego taka sama porcja wzruszenia, a potem i na Ludnej, i na Trasie Łazienkowskiej, na ulicy Czerniakowskiej, przy Torwarze.

Wracaliśmy tuż koło największego bazaru jakim stał się nasz Stadion Dziesięciolecia, mostem Poniatowskiego, Alejami Jerozolimskimi, Marszałkowską, Królewską, a afisze mniejsze i te ogromne były wszędzie. Chora dziewczynka z nadzieją w oczach i prośba poety, przypomnienie tego, co tak prawdziwe, że aż niedostrzegane, zgubione w codziennej za wszystkim pogoni. Prośba – rozkaz.

Nie wiem, ile po drodze minęliśmy jego billboardów, (tak je natychmiast nazwałam) ale każdemu przesłał krzyżyk, a kiedy wróciliśmy na Krakowskie Przedmieście już w wikarjatce mówił, że się cieszy z tych podpowiedzianych mu w zakrystii przez penitentkę słów, które umieścił i rozwinął w wierszu dla przyjaciółki – poetki Anny Kamińskiej.

– Do modlitewnych intencji doszedł mi pacierz za Warszawskie Hospicjum Dla Dzieci i jak zawsze, za pewnego, starego, Księdza Piszącego Wiersze, który jest dziś nieprzytomny z radości i wzruszenia.



Autorka wspomnienia z jej bohaterem
- ks. Janem Twardowskim

Potem przyszły następne grudnie, które przyniosły nowe z janowym hasłem billboardy, ulotki w aptekach, przychodniach, szpitalach, tramwajach, autobusach. Idą następne, a dziś gdy to piszę, Warszawa ubrała się nowymi, i wierzę, że będzie tak już zawsze – bo „*spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą*” obowiązuje do skończenia świata i jeden dzień dłużej, tak po Twardowsku – zawsze na zawsze.

Aldona Kraus

Anin 13 stycznia 2009 roku

Szanowni Czytelnicy Informatora „Hospicjum”

Listem pani Aldony Kraus zapoczątkowaliśmy nowy dział Informatora - Forum Czytelników. Zachęcamy do dzielenia się z nami swoimi refleksjami na tematy poruszane w Informatorze, jak i na te, które zdaniem Państwa zainteresują innych Czytelników. Czekamy na Państwa listy tak w formie elektronicznej (e-mail: radek.bucko@hospicjum.waw.pl) jak i tradycyjnej przesłane na adres Hospicjum do p. Radosława Bućko, który będzie zajmował się tym działem. Najciekawsze listy wydrukujemy na łamach naszego Informatora.



*Hospicjum
potrzebuje
nowych
pomieszczeń*

Aktualności

Przebudowa

Jest początek października 2008 r. Na Wydziale Architektury i Sztuk Pięknych Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego rozpoczyna się kolejny semestr. Wydaję studentom tematy, rozpoczynamy nad nimi pracę. Mijają dwa tygodnie, telefon z Hospicjum: „Nie mieścimy się, potrzebna jest kolejna rozbudowa”. Pierwszy projekt rozbudowy WHD robiłam w 2002 r. ale potrzeby wciąż rosną. Dziś z moją współpracowniczką Renatą Majewską-Nycz opracowujemy kolejny etap. Rygorystyczne zapisy w planie miejscowym pozwalają na rozbudowę o niezbędne minimum, między innymi o poczekalnię z recepcją i miejscem zabaw dla dzieci. Projekt wnętrz nie jest na tym etapie przedmiotem opracowania, ale przecież nierozdzielnie łączy się z projektem – trzeba od pierwszych koncepcji analizować kompleksowo. I wówczas pomyślałam, że to dobry temat dla studentów – być może ich pomysły spodobają się w Hospicjum i będą zrealizowane?

Na kolejnych zajęciach przedstawiam swoją propozycję – nie narzucam, rozpoczęli już przecież pracę nad innym tematem. Nikt się nie waha, twarze poważne. Wprowadzam grupę w temat. Mówię, że Warszawskie Hospicjum dla Dzieci jest zespołem domowej opieki paliatywnej nad nieuleczalnie chorymi dziećmi, że jego celem jest umożliwienie nieuleczalnie chorym dzieciom pobytu we własnych domach. Wnętrze nie może być smutne – smutek i niewyobrażalna tragedia rodzin są stale obecne w murach Hospicjum.

Studenci mają dać odpowiedź w zakresie charakteru wnętrza, rozwiązań przestrzennych i estetycznych, doboru materiałów, koloru, faktury, cech materiałowych, relacji wnętrza z kontekstem zewnętrznym. Temat jest trudny nie ze względu na zadaną przestrzeń, ale ze względu na miejsce – hospicjum dla dzieci.

Pani Katarzyna Duda swój projekt poprzedziła badaniami na grupie 22 dzieci w wieku 4-7 lat. Celem było wybranie kolorów, które pozytywnie wpływają na dzieci. Studentka zadała dwa tematy: pierwszy – moja wymarzona podłoga, drugi – kolory, które kojarzą mi się ze szczęściem i radością. Analiza prac dzieci miała znaczący wpływ na projekt.

Nie tylko kolorystyka w pracach nie jest przypadkowa. Dobór materiałów wykończeniowych, czy bezpiecznych mebli jest wynikiem poszukiwania optymalnych rozwiązań. Bardzo istotna w projektach jest rola światła, zarówno naturalnego (np. przenikanie przez różnicowane kolorystycznie szkło), jak i sztucznego. Studenci w sposób wnikliwy i dojrzały przeanalizowali zadane wnętrza. Prace charakteryzuje estetyka aranżacji, funkcjonalność, atrakcyjność i innowacyjność rozwiązań.

W grudniu projekty zostały zaprezentowane w Hospicjum i wzbudziły duże zainteresowanie. Czy zaproponowane rozwiązania zostaną zrealizowane? Na odpowiedź musimy jeszcze poczekać ...

Agnieszka Starzyk, architekt współpracujący z Fundacją WHD



Od lewej: Katarzyna Duda, Rafał Ćwik, Anna Cichosz, Vassiliy Karpov, Agnieszka Starzyk, Mariusz Grochal, Olga Włodarczyk, Marcin Betlej (nieobecny: Krzysztof Rudkowski).



Autorzy: studenci KSW Mariusz Grochal i Marcin Betlej



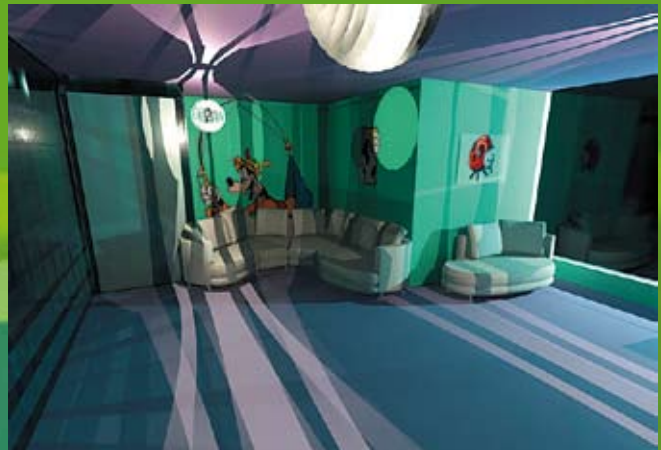
Autorka: studentka KSW Katarzyna Duda (zdjęcie makiety - fragment)



Autor: student KSW Rafał Ćwik (fragment pracy)



Autorka: studentka KSW Olga Włodarczyk (zdjęcie makiety - fragment)



Autorzy: studenci KSW Anna Cichosz i Krzysztof Rudkowski (fragment pracy)

Wypożyczalnia sprzętu

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci prowadzi na terenie całego kraju bezpłatną wypożyczalnię sprzętu medycznego niezbędnego do sprawowania domowej opieki nad nieuleczalnie chorymi dziećmi. Wypożyczamy między innymi ssaki, koncentratory tlenu, materace przeciwoleżynowe. W razie potrzeby prosimy o kontakt z biurem Fundacji – tel. (022) 678 16 11, fax (022) 678 99 32.



UŚMIECH MALUCHA

Klinika stomatologiczna dla dzieci

Dlaczego dziecko nie boi się dentysty?



Bezpiecznie. Klinika wyposażona jest w nowoczesny sprzęt stomatologiczny i anestezjologiczny. Najwyższa jakość leków zapobiega dolegliwościom po zabiegu i umożliwia szybki powrót do domu.



Nie boli. Zabiegi przeprowadzane są w znieczuleniu ogólnym. Podczas jednej wizyty leczymy kompleksowo wszystkie chore zęby, a zabieg pozostaje w pamięci dziecka jedynie jako krótki epizod.

Pod okiem mamy. Przed i po zabiegu rodzice towarzyszą dziecku. Podczas jego trwania w specjalnym pokoju mogą obserwować leczenie. W klinice panuje domowa atmosfera.

W klinice „Uśmiech Malucha” leczymy także dzieci niepełnosprawne i upośledzone.

Klinika stomatologiczna „Uśmiech Malucha” ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa.
Strona internetowa: www.stomatologiadzieci.pl, email: poczta@hospicjum.waw.pl
Nasz telefon: (022) 679 87 14 w godzinach 8: 00 – 16: 00.



Poradnia
USG

„AGATOWA”

- Położnictwo i ginekologia – USG 2D, 3D, 4D
- Kardiologia prenatalna – ECHO płodu
- Kardiologia dziecięca
- USG – pełen zakres badań dzieci i dorosłych



Poradnia USG Agatowa,
ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa
tel. 022 679-32-00, 0504-144-140
www.usgecho4d.pl, e-mail: poradniaUSG@usgecho4d.pl

Fundacja
Warszawskie
Hospicjum dla Dzieci

ORGANIZACJA POŻYTKU
PUBLICZNEGO



ul. Agatowa 10,
03-680 Warszawa
tel: (0 22) 678 16 11, 678 17 11
fax: (0 22) 678 99 32
email: poczta@hospicjum.waw.pl
<http://www.hospicjum.waw.pl>

Konta bankowe:

Pekao S.A.
VI/Oddz. – Warszawa
33124010821111000004282080

konto dewizowe:

72124010821787000004282110
ul. Tużycka 7, 04-683 Warszawa

NIP

524-24-18-504

KRS

0000097123

Informator redagują:

Tomasz Dangel
Marta Kwaśniewska
Wojciech Marciniak
Hanna Wachnowska

Skład:

Radosław Bućko
Wojciech Marciniak

Nakład:

15 000 egz.
ISSN 1898 – 4282

Druk:

DRUKOBA Sp. z o.o.
ul. 3 Maja 76
05-080 Izabelin-Mościska
tel: (0 22) 752 28 23
fax: (0 22) 752 20 14